

Stefan Lichański – *Reduta na Żurawiej*

„Nowe Książki”
nr 18 z 1959 r.

Czterech panów (w dniach powstania warszawskiego) prowadzi wieczorami długie rozmowy. Treść tych rozmów, poglądy w nich wypowiedane stać by się mogły podstawą niejednej zaciętej dyskusji. Książka – choć z pozoru lekka – dostępna jest tylko bardziej wyrobionym czytelnikom.

Kwatera bożych pomyleńców osnuta jest na tle powstania warszawskiego, ale nie jest książką o powstaniu, jak np. *Kolumbowie* Bratnego. Nie jest powieścią historyczną, polityczną, społeczną, nie jest eposem narodowym ani spowiedzią czy manifestem tego lub owego pokolenia. Jest opowieścią o czterech przyjaciółach, ludziach już raczej starszych (najmłodszy z nich liczy sobie bądź co bądź 53 lata), którzy okres powstania spędzają wspólnie w parterowym pokoju na Żurawiej. Z wyjątkiem najstarszego z nich, pana Wincentego, wszyscy biorą w miarę swych sił udział w walce z Niemcami, wieczorem zaś zbierają się, aby toczyć długie rozmowy i dyskusje, opowiadać swoje najbardziej dziwne i niezwykłe przygody.

Celem Zambrzyckiego nie jest jednak przedstawienie powstania od strony zaskoczonych nim cywilów, nie jest malowanie obrazu pozafrontowego życia nękanej nalotami, bombardowanej i palonej Warszawy. Pisze on właśnie o swoich czterech znanych nam pod żartobliwymi przydomkami bohaterach, którymi są: Afrykander (kilka lat spędził w Afryce), Quadratus (zbierał prace matematyczne pisane przez maniaków, zwłaszcza dotyczące kwadratury koła), Tatar (pochodzący z osiadłej na Podlasiu rodziny polskich tatarów) oraz wspomniany już wyżej pan Wincenty (właściwie Feliks Vicenti, potomek protestantów szwajcarskich). I pisze w ten sposób, że mimo wszystkich nieszczęść i przykrości, jakie spadają na jego bohaterów, mimo śmierci jednego z nich (Afrykandera), ogólny nastrój książki jest raczej pogodny, a humor góruje w niej nad tragizmem.

Dzieje się to w znaczym stopniu dlatego, że w opowieść o losach owej czwórki uroczych dziwaków wplótł Zambrzycki całą antologię gawęd, opowiastek i anegdot, dobieranych z punktu widzenia troski „o higienę psychiczną, która w walczącym mieście jest bodaj ważniejsza od zwykłej troski o zdrowie”, jak mówi Afrykander, ogłaszając „zakaz poruszania tematów przygnębiających”. Dodać należy, że jeżeli chodzi o opowiadania, jakie wygłaszają dla wspólnej rozrywki i pokrzepienia duchowego mieszkańcy kwatery bożych pomyleńców, pierwszeństwo mają „przypadki dziwne, niezrozumiałe, z trudem pod zmysły podpadające”. Każdy więc bądź wyszukuje w pamięci historie jak najbardziej niezwykłe i zabawne, albo też koloryzuje na potęgę, żeby rozweselić słuchaczy i odwrócić ich uwagę od ponurej warszawskiej rzeczywistości.

Anegdoty zaś, zwłaszcza te, które opowiada Quadratus, jak np. historia nieszczęść jego belgijskiej ukochanej, Laury, czy dzieje ukonstytuowania się suwerennego rządu w liczącej 55 hektarów powierzchni republice Moresnet lub opowieść

o ułanie-spiirytyście, Jureczku, usiłującym przy pomocy swego medium, a zarazem przyjaciółki, Eli, ograbić kasyno gry w Sopocie, są wręcz kapitalne. Niemniej jednak ta warstwa anegdotyczna nie jest najgłębszą i ostateczną warstwą treściową *Kwaterny bożych pomyśleńców*, a powstanie warszawskie nie stanowi w tej książce, jak np. zaraza w *Dekameronie*, tylko i wyłącznie pretekstu dla zgromadzenia w pewnym miejscu pewnej grupy ludzi. Pod warstwą anegdotyczno-humorystyczną książki Zambrzyckiego kryje się znaczenie głębsze, kryje się swoista filozofia autora.

Nie znaczy to jednak, że zamieszczone w tej książce anegdoty są alegoriami filozoficznymi, lub też, że jest ona ukrytym pod maską żartów i humorystycznych opowiadań wykładem jakiegoś określonego systemu pojęciowego. Autor pozwala się wygadywać swoim bohaterom ze zdumiewającym u współczesnego pisarza liberalizmem, ale unika stawiania kropek nad i, wypowiedzienia czy choćby sugerowania własnej opinii. Czy np. podziela on poglądy Tataru na spirytyzm, czy też raczej bliższy mu jest w tej kwestii sceptycyzm Afrykandera i pana Wincentego, sceptycyzm kapitulujący zresztą wobec faktu, że atak przyjaciół na jego poglądy sprawił Tatarowi przykrość? Rozegranie tego epizodu przez autora zdaje się świadczyć o tym, iż chodziło mu nie tyle o jakieś kateryczne „tak” lub „nie” w sprawie spirytyzmu, ale raczej o pokazanie na przykładzie owego sporu i jego następstw, że nawet wobec teoryj, które nam osobiście wydają się dziwaczne lub wręcz niedorzeczne, powinniśmy powstrzymać się od lekceważenia, drwiny i napastliwości.

Słowem: nie należy poglądów, o których rozprawiają bohaterowie książki, identyfikować z poglądami autora. Na pewno kwestie dyskutowane w kwaterze bożych pomyśleńców nie są Zambrzyckiemu obojętne, ale mówiąc o filozoficznej wymowie jego utworu nie te właśnie spory i rozważania czwórki przyjaciół z Żurawiej miałem ma myśli. Nowa powieść autora *Naszej Pani Radosnej* wskrzesza w sposób żartobliwy, felietonowy niemal stare, szacowne tradycje autentycznych „pocieszeń” (*consolatio*). Zambrzycki przemawia tym razem jako nowoczesny kontynuator Boecjusza, usiłujący krzepić na duchu zagrożoną monstrualnymi wizjami technokratycznego jutra inteligencję humanistyczną.

Jego książka nie jest tylko obrazem z dni powstania, chociaż stosunkowo realistyczny i bogaty w szczegóły obraz owych dni nie stanowi bynajmniej obojętnej tła dla historii przeżyć bohaterów książki. Autor umieszcza ich w sytuacji jak najbardziej trudnej, aby tym jaśniejsze się stało, że w najgorszych nawet warunkach żywe, bezustannie kultywowane wartości humanistyczne stanowią cenny, niezastąpiony wręcz oręż w walce z nastrojami katastrofy, paniki, rozpacz, beznadziejności. Bohaterowie Zambrzyckiego, współuczestnicząc w miarę swych sił i możliwości w obronie Warszawy, tworzą jednocześnie w pokoju na Żurawiej azyl, w którym chronią od zniszczenia świat swoich myśli i uczuć, dziedzictwo zagrożonych zniszczeniem wartości humanistycznych.

A nie są to bynajmniej ludzie niezwyklej miary. Zambrzycki nie chce być Boecjuszem dla filozofów. Jego „pocieszenie” adresowane jest do tych wszystkich, którym drogie są tradycje kultury humanistycznej i którzy boleśnie odczuwają ich zagrożenie przez trwający jeszcze stale napór tendencji antyhumanisty-

cznych, jak niewygasłe dotąd dziedzictwo faszyzmu w polityce – czy coraz bardziej rosnące apetyty zwolenników technokracji.

Filozofia Zambrzyckiego stanowi swoistą odmianę pragmatyzmu. Punktem wyjścia jest bowiem dla niej przeświadczenie, że potrzeby serca ludzkiego są nieomyłne i że powinny być zaspokojone, a wszystko, co zaspokojenie ich unie możliwia, traktować należy jako błąd i jako zboczenie z drogi, którą nieomylnie wskazuje nasz instynkt moralny. Dlatego też Zambrzycki ze sporą dozą nieufności odnosi się do myślenia spekulatywnego, do działań intelektu niezwiązanych bezpośrednio ze sferą praktyki życiowej. Jego myślenie jest całkowicie antropocentryczne i dlatego jego sceptycyzm zachowuje nieufność również wobec wszelkich skodyfikowanych systematów etycznych czy wyznań religijnych („co innego religijność, a co innego przynależność do gminy religijnej”, jak mówi pan Wincenty).

Filozofia ta mogłaby być atakowana z różnych stanowisk. Nie w informacyjnej recenzji jednak miejsce na tego rodzaju „zasadnicze” polemiki. Z konieczności ograniczyć się musimy w tym wypadku do stwierdzenia istniejącego stanu rzeczy i do zasygnalizowania faktu, że w ramach swoich założeń myślowych i artystycznych Zambrzycki odniósł pełny sukces. Dał książkę żywą, błyskotliwą, emocjonującą, świetną powieść „do czytania”, niepozobawioną przy tym głębokich znaczeń, podanych w formie lekkiej i wdzięcznej. Książka to tym cenniejsza, że ukazująca się w momencie, gdy w humanistycznej Grenadzie poczyna się szerzyć zaraza i kapitulancтво, gdy nawet literaci zaczynają mówić i pisać o „zmierzchu humanistyki”.

Na przekór tym kassandrycznym prorocत्वom demonstruje nam Zambrzycki na przykładzie mieszkańców pokoju na Żurawiej praktyczną, życiową ważność ukształtowanej przez *humaniora*, *par excellence* humanistycznej postawy swoich bohaterów.